

WALKA KOGUTÓW, (RYSUNEK HOGARTHA.)

Ulubione walki kogutów w Anglii należą do szczególnych kontrastów tego narodu. Były one niegdyś najpowszechniejszém widowiskiem, które jeden Włoch w 17 wieku jako naoczny świadek, tak opisuje: « Anglicy mają obszerne teatra jedynie do walki kogutów urządzone. Siedzenia coraz wyższe otaczają scenę, a najniższe zostawione są dla właścicieli kogutów, którzy je w workach przyniesione przy sobie kładą. Gdy już pewna ilość kogutów się zbierze, najzaufańszy w swoim kogucie, wyciąga go z worka, podnosi do góry i zaleca widzom i rywalom. Ci namyślają się, czy ich koguty z tym bohatyrem mierzyć się mogą. Po namyśle; pierwszy lepszy, dobywa swojego ptaka i wnet oba walczyć mające, wrzucone są na scenę. Dla wzbudzenia gniewu, kłują ich żelazkami i dwaj rycerze wnet zacięcie uderzają na siebie. Widzowie bez litości zajmują się jednym z nich, czynią zakłady, zachęcają okrzykami i oklaskują zwycięzcę, który drugiego trupem położy. »

Dziś te zabawy coraz są rzadsze. Sprowadzają do nich dzikie koguty ze Wschodnich Indyj, które są silne i bitniejsze.

Na takie widowiska uczęszczał szczególniéj Hogarth, gdzie zawsze do swego rodzaju sztuki znalazł dostatek osobliwych wyrazów twarzy, nosów i sytuacyj.

Niniejsza rycina wyobraża taką walkę kogutów przez Hogartha rysowaną, z licznemi głowami, z których każdą można nazwać zwierciadłem; w pośrodku dwa zajadłe koguty są rzeczą najmniéj dla znawcy ciekawą. Są tu ludzie najwyższego, średniego i żadnego stanu; lordy, gentelmeny, kominiarze, uliczniki i złodzieje; w tém zgromadzeniu każdy zdaje się mówić wymownie: ten ustami, ten brwią, ów kijem, ów pięścią. Patrząc na obraz zdaje się, iż słyszymy wrzawę powszechną.

Podobne krwawe widowisko zajmować tylko może najniższą klassę ludzi, a przynajmniéj chłopców do pewnego wieku; dla tego satyryczny malarz umieścił ludzi wszelkiego stanu, a prawie wszystkich w bardzo dojrzałych latach.

Długa figura we środku sceny, jest osławiony pod ówczas Lord Albermale Bertie, zwany *ślepym*, który przy walkach na pięści, ubieganiu się koni, wszędzie bywał obecnym, tu nawet prezydować się zdaje. Przed nim leży kapelusz pełny biletów bankowych, do których pięciu graczów prawnie ręce wyciąga, szósta zaś ręka należy do złodzieja. Chytrość niespokojna, z jaką tenże na ślepego lorda poglada, wybornie jest wyrażona. W prawo nad prezydującym przeciska się rzeźnik, drugi pucołowaty daje na zakład pieniądze. Wszyscy zakładają się z lordem, wyjąwszy złodzieja który krótszą obrał drogę. Głowa z trąbką przy uchu jest jedném z najlepszych dzieł Hogartha. Te usta zdają się być bardzo zwięzłe w wyrazach i raz na zawsze dla porteru przeznaczne. Około oczu i ust bez zębnych, mówi Lichtenberg, za którego wykładem tutaj idziemy, zdaje mi się krążyć duch który jak przez mgłę, młodość tego człowieka wyświeca. Fizyczna głuchota i tępość moralna są znamieniem téj twarzy; w jednéj ręce trzyma kulę. Patrząc na jego sąsiada krzyczącego, chce nam się uszy zatkać.

Pod starym siedzi człowiek w sobie zamyślony, bardzo blizko od krwawéj sceny, na którą jak na partyą bilaru, spokojnie patrzy. Pod ręką ma worek, z którego wygląda kogut. Człowiek obok niego, zdaje się być kominiarz biedny, nie mogący się zakładać, ale tylko szczęśliwie krwi widoku używa. Dzieci zwią kominiarza djabłem, lecz na widok téj twarzy i staremu się djabeł przypomni.

Między starym głuchym i rzeźnikiem jest człowiek okropnie kichający, którego uczęstował zapewne Francuz lubiący także tabakę. Człowiek mający na sobie przepaskę z podkowami jest konował.

Mała figurka w czapecce nie bardzo trzeźwa zapisuje zakłady, drugi pokazujący ręką pieniądz, jest także rzeźnik. Hogarth nagromadził tu wiele widzów tego stanu, jako najwłaściwszych miłośników podobnéj sceny.

Po lewéj stronie lorda są trzy osoby, z których ostatnia ma u boku trąbkę za pasem, jest to zapewne roznosiciel gazety.

Godnym jest uwagi kawaler z krzyżem nad tabakierką. Zdaje się, iż się odwrócił od krwawego widoku, raczéj z kobiecéj afektacyi, niż z prawdziwego czucia. Twarz pieszczotliwa, wielki harbaitel, nos i zapięcie pod szyją, oznaczają ówczesnego Francuza. Nie można dotąd wiedzieć, co znaczy sąsiad Francuza z kaszkietem na głowie. Jest to zapewne kontrast zniewieściałości owego panicza, bo Hogarth nic nie rysował bez myśli.

Między widzami na lewo lorda, godnym jest uwagi człowiek w kapeluszu na oczy zapuszczonym. Jest to odartus zatrudniony walką z innemi krwiożernemi zwierzęty, które niemiłosiernie go dręczą.

Przy poręczy na najwyższéj ławce, jest znowu mały kominowy djabełek, w całym Londynie podówczas znany. Z miotłą na plecach z właściwą gracyą zażywa tabakę. Zdaje się podrzyźniać Francuzowi i mówić, jakim sposobem i on też przyszedł do tabakierki.

Za ławką najwyższą stoi najobojętniejsze ze wszystkich stworzenie zapalające lulkę. Wyborną jest otyła figura z orderem, niezmiernie kogutami zajęta. Z natężoną równie uwagą, kręci jego sąsiad wielkim palcem, jakby czuł i powtarzał uderzenia koguta swojego i liczył słabe strony przeciwnika. Te dwa rodzaje ciekawości, bardzo są charakterystycznie obok siebie oddane.

Dwaj mocno naciskający się panowie, z których jeden perukę gubi, nie zdają się być w nieporozumieniu i złéj woli; jest to tylko ciążenie wyżéj siedzącego, któremu się drugi przypadkiem z peruką nasunął. Przeciw odwiecznym prawom natury w tym razie nic nie można powiedzieć. Ale głębiéj to zamieszanie zważając, poznamy przyczynę onego w hultaju stolarczyku. Ten jak drzewo nieokrzesane spuścił się na ramię pana z orderem, który zabezpieczając sobie równowagę, opiera się na sąsiada pod sobą, ten znowu na drugiego, przyczém jak zwykle, ostatni perukę traci. Stolarczyka poznać po linii sterczącéj mu z kieszeni.

Na dole jest piękna gruppa żokejów i uliczników. Pierwszy na prawo, nie da się biciem ugłaskać. Drugi obok niego, ma szubienicę na plecach. Gdyby w Anglii był zwyczaj wypalania szubienicy na plecach, nie byłby jéj Hogarth musiał malować, gdyż suknia rozdarta na plecach, ukazałaby wypaloną w istocie.

Na lewo jest pijak ważący swoją kieskę. Chytry jego sąsiad zważając, że ani kieska w ręku, ani oko nie bardzo są mocne, usiłuje przysuniętą kulką, kieskę do siebie przyciągnąć.

Po obu stronach obrazu, widać wystawione stopy, należące do paszących koguty. Ci tylko i walczące koguty mają wolność stawienia nogi w tém miejscu. Pieniądze rzucają się na scenę według łaski publiczności.

Na ścianie wisi obraz wcale brzydkiéj kobiety, zwanéj *Nan Rawlins*, która szczególniéj lubiła walki kogutów, i niektóre w tym celu po macierzyńsku sama wychowywała.

Z za najwyższéj galeryi; przypatruje się jeszcze walce spokojnie i z wielką uwagą obok zapalającego lulkę, widz niemy, którego fizyognomia pomiędzy innemi, niezbyt uderza różnicą.

Godzien jeszcze wspomnienia nieszczęśliwy na najwyższéj ławce, w dużym kapeluszu zupełnie ślepy, który kalectwo swoje tu podwój-

nie czuć się zdaje i z podniesionemi rękami narzekać.

Układ całego obrazu, rysunek, postawa figur, wyraz twarzy i effekt ogólny, są prawdziwie mistrzowskie. Hogarth równie w swoim rodzaju zachował eurytmią, jak Leonardo da Vinci i Rafael, w najwznioślejszych obrazach.

Stosownie do gry szlachetnéj, lord Bertie ślepy, zajmuje pierwsze miejsce we środku; obok niego złodziéj z ukośném pojrzeniem. Gruppy po obu stronach łączą się w harmonijną całość: kominiarz piękną wystawia sporność z delikatnym kawalerem francuzkim, któremu przykry jest widok kogutów. Otyły pan z orderem jakby zaczarowany widokiem kogutów, nieczuje nawet jak nie grzeczny ciężar na niego się spuścił, sąsiad jego kręcący palcem, równie jest zajęty, lecz cały w ruchu; nakoniec weteran z kogutem w worku, z dumném zaufaniem na swoje znawstwo, oczekuje końca walki, jaki już dawno przewidział.

Tak obejrzawszy cały ten obraz dodajmy jeszcze w ogólności krótką wiadomość o kogutach, o których tutaj pod względem rysunku nie masz nic do powiedzenia.

Trudno uwierzyć z jaką starannością te zwierzątka do walki przeznaczone, wychowywane bywają, jak ciągle i kunsztownie do złości są zaprawiane. Chcąc niezwyciężonego koguta wychować, zajmują się najprzód wyborem matki, która powinna być rosłą, w tyle szeroką, czarną albo brunatną, niektórzy zaś przenoszą żółtą. Tem lepsza jeżeli ma grzebień na głowie, i nogi jak mówią z ostrogami. Przy wysiadaniu otrzymuje najlepsze potrawy i co dzień świeżą wodę do mycia. Kurczęta tak długo są razem, aż się zaczną ścigać i bić z sobą; poczém kogutki na szermierzów przeznaczone otrzymują plac osobny, dylowany, aby sobie dzioba nie psuły. Dalsze wychowanie na tém zależy, aby jak najwięcéj między sobą je drażnić. Zgoła są bardzo obszerne traktaty o prowadzeniu kogutów od jajka, aż do placu chwały, które zapewne nikogo obchodzić nie będą.

Dziewiętnaście już temu wieków, jak Cezar uważał w wielkiéj Brytanii powszechne poszanowanie dla koguta i kury. Ten ptak szlachetny, godło czujności, odważny i tylko swoim rywalom groźny, chowany był w tedy jako przyjaciel domu, i nigdzie za pokarm nie służył. Zjeść kurę było wielkim u Bretonów występkiem. Mniemano iż ten ptak był ulubieńcem bogów domowych.

O ZWIERZĘTACH ZAGINIONYCH.

Dna jeziór i morza, nie są wcale łożami mającemi stałą swą formę. Te łoża zmieniają i zapełniają się codzień materyą stałą, która na nich osiada. Te napływy są dwojakie. Jedne znoszone są pod postacią błota i piasku przez rzeki w morza, lub jeziora wpadające; te chociaż dla wielkości przestrzeni, w jaką wpadają, nie są wielkie, jednakże tworzą się z nich wzniesienia bardzo znaczne, osobliwie w bliskości ujścia. Obliczono np. że Ganges wprowadza codziennie do Oceanu massę ziemi wyrównywającą piramidzie egipskiéj, zatém ta rzeka nie wieleby potrzebowała czasu, do usypania znacznéj góry. Drugi materyał dno zapełniający, pochodzi z samego morza. Morze albo zgromadza na dnie cząstki wapienne trzymane w rozkładzie, albo też okruchy ze skał bitych bałwanami, albo też nakoniec szczątki potłuczonych muszli, które pewnym rodzajem piasku się stają.

Trzeba więc zważyć, że co rok, na przestrzeni okrytéj przez massy płynne naszéj kuli, nowe przybywają warstwy, lub jeżeli tak można powiedzieć, nowa kartka ziemi. Tak się to dzieje, jakby do wielkiéj sadzawki, wpływał ciągle mały ponik wody mętnéj, a z któréj by nic nie ubywało przez wyziewy, któremi tylko klarowna woda odchodzi. W tym więc wiecznym składzie morze zagrzebuje wszelkie przedmioty, które przez ten czas w jego głębie wpadają: tam jego obszerny cmentarz, w którym wszystko jest pogrzebane; w téj przepaści wieczny panuje spoczynek, a ziemia tam spadająca, zwolna w cichości osiada. W tém ostatniém schronieniu mnóstwo zgromadza się ofiar: muszle, skielety ryb, i wszelkich zwierząt morskich, rośliny, gałęzie drzewa, zwłoki zwierząt lądowych, i wszelkie rzeczy, które wody bieżące w swojéj drodze zabierają i do tego ogromnego składu przynoszą, jak by to czyniły ścieki schodzące się ze wszystkich stron ziemi.

A tak, gdyby przez jakowy przypadek, np. przez opadnięcie wody, dno Oceanu blizko ujścia wielkiéj jakowéj rzeki, na kilka dni osuszone być mogło, widzielibyśmy w całości massę ziemi naniesionéj przez wiele wieków napływy; możnaby zrobić otwory wskróś tych wszystkich warsztw jedna na drugiéj nagromadzonych, a wtedy ujrzelibyśmy ciekawe muzeum chronologiczne podług starszeństwa ułożone; wtedy znaleźlibyśmy zapewne w warsztwach dna najbliższych, i znacznie już wyższą massą nakrytych, np. przy ujściu Sekwany, szczęty dawnych ubiorów Gaulów, i niezgrabne narzędzia, gdzie niegdzie kości utonionych w tym czasie; daléj, to jest nad temi warsztwami, szczątki innego rodzaju należące do czasów wkroczenia Rzymian: zbroje, złamki statków innéj formy, monety, klejnoty różnego rodzaju, zrabowane i zatopione z okrętem, czaski okazujące ród inny; nakoniec blizko powierzchni ziemi, wiele sprzętów i materyj, ubiorów i naczyń, które cierpliwy starożytnik łatwoby rozpoznał i uporządkował. W okrętach zatopionych znalazłyby się wszelkie materyały do historyi obyczajów, handlu i ościennych stosunków. A tak możnaby mieć dokładną wiadomość o ludziach, którzy kolejno

nad témi brzegami mieszkali, oraz śledzić pobyt rozmaitych dzikich zwierząt powoli zaginionych, albo zwierząt domowych w służbie człowieka będących; rozważając ich kości, możnaby oznaczyć różne epoki odmian koni, psów, owiec i t. d. różnego drobiu, drzew ogrodowych i krzewów. Możnaby nawet po ilości corocznie nagromadzonéj massy, poznać lata suche i mokre.

Do tego właśnie przyrównać można muzea, które natura starannie ułożyła i zachowała, dla wyrozumienia czasów, w których człowiek jeszcze nie był na ziemi. Jak mając wolność i cierpliwość badania napływów rzeki, możnaby odgadnąć historyą mieszkańców jéj brzegów przez wiele wieków, nie potrzebując tradycyj zawartych w księgach, podobnie za pomocą badań warsztw nagromadzonych w łożach morz i jeziór starożytnych, możemy wyczytywać dawne i tajemnicze czasy które poprzedzały człowieka. Te starożytne składy nie są bynajmniej rzadkie na większéj części przestrzeni dzisiejszego lądu; znaleść je można kopiąc cokolwiek w ziemi roślinnéj. Wszelkie prawie kamienie od marmurów najtwardszych aż do najlichszych, mieszczą rozrzucone szczęty zwierząt zagrzebane w kamieniu wtenczas, kiedy się kształcił. Nic łatwiejszego, jak oznaczyć wiek względny tych fosilów, bo dosyć jest rozpoznać względne ich położenie jedne nad drugiemi; a w gabinetach jakie zakładamy, nie potrzeba jak ułożyć je w tym samym porządku w jakim je umieściła sama natura.

Między temi łupami najpowszechniejsze są muszle morskie i wód słodkich, ponieważ te wodne zwierzęta są najliczniejsze. Ale prócz tego w rozmaitych piętrach warsztw znajdują się różne inne. Skoro uczeni na ten rozległy przedmiot uwagę zwrócili, wydobywano zewsząd kości, wyciski, skamieniałości dotąd zaniedbane; umysł ludzki zaczął badać te ślady okropnych rewolucyj ziemi, i ta stara zaginiona ludność pierwotnych czasów ziemi, występując z głębi swoich kamiennych grobowisk, objawia się oku człowieka. W oczach geologa, ziemia jest wielką księgą opowiadającą cuda stworzeń minionych. Każda skała jest spokojném majestatyczném, lub okropném opowiadaniem, bądź powolnych składów Oceanu przez długie wieki, bądź rewolucyi i wstrząśnień gór gwałtownych: bogaty język figuryczny do tego opowiadania użyty, wykazuje kształt i rozmiar istot, które kolejno zalegały w miejscach jakie dziś zamieszkujemy. Najprzód, w warsztwach najniżéj położonych istoty najprostsze, wegetacya najmniéj złożona; zostały niektóre krustacye, perły, paprocie, trzciny; zgoła wszystko elementarne, i co do zwierząt, podobne niejako do śladów ludów dzikich, o których wyżéj mówiono. Nad temi, są już istoty bardzo różne od tych, które z nami dziś żyją na ziemi, ale w wielkości i zwyczajach, wyższe nad istoty poprzednie; rozmaite ryby, płazy olbrzymie i kształtów szczególnych, które w ciągu generacyi do nas nie doszły; rośliny rozmaitsze i drzewa okryte owocem i liściem. Nakoniec w warsztwach nowszych, zwierzęta czworo-nożne wszelkich gatunków i zwierzęta ssące, które się tu po raz pierwszy okazują: zwierzęta również odmienne od tych, jakie dziś mamy, ale podobniejsze do nich daleko, niżeli poprzednie. Te nazwane i uporządkowane przez uczonych, którzy je z prochu dobyli, należą dziś do Zoologii; w warsztwach jeszcze bliższych powierzchni, są zwierzęta dzikie najpodobniejsze do tych, jakie się dotąd w dzikich krainach znajdują, a które nie długo zapewne wyniszczone będą, tak jak to już w innych stronach ziemi się stało. Za temi dopiero składami okazują się pierwsze ślady ręki człowieka, niektóre grobowiska, niektóre pomniki surowego przemysłu i sztuki, gdy kruszce jeszcze nie były odkryte.

Otóż bogata galerya w podziemiach, która przez dzisiejszą czynność uczonych, coraz więcéj na światło wychodzi. Daliśmy tu tylko pierwsze ogólne wyobrażenie tych dziejów przeszłości i sposobu czytania onych. Codziennie napotykając kamienie, depczemy szczątki jednéj z tych istot, która z starożytności przed ludzkiéj aż do nas doszła; schylić się na chwilę by je rozważać, porównywać i wnioskować, byłby to jeden z najmniejszych długów, jakie tak drogim i ciekawym świadkom winniśmy. Nie trzeba więcéj, aby wnet zostać geologiem i czytać w najmniéj pozornych kartach natury, najciekawsze jéj dzieje.

SŁONIE DO PŁUGA.

Teraz dopiéro w Angielskich Wschodnio-Indyjskich prowincyach, zaczynają słoniów do pługa używać. 6,000 lat potrzeba było, ażeby ludzi naprowadzić na myśl, użycia niezmiernéj siły, pojętności i łagodności tego zwierza, do czegoś więcéj, jak do dźwigania ciężarów. Słoń wyręcza w pracy 20 wołów, a w Caylon kosztuje najwięcéj 600 złp. Stronnicy wołów wstrząsają na to ramionami

NOWE UŻYCIE MŁOCKARNI.

W północnéj Ameryce, zaczynają teraz ściętą pszenicę zaraz na polu młócić, przez co oszczędza się wiązanie w snopy i przywóz tychże. Prawda, iż przezto traci się słoma pod nawóz; lecz pole zostaje natychmiast zorane, a w każdéj brozdzie kładzie się w podłuż mierzwa, która prędko gnije, i grunt pod nowy zasiew użyznia.



PLECIONKI SŁOMIANE.

Różne plecienia ze słomy szczególniéj we Włoszech upowszechnione, teraz w Niemczech wielu dorosłych i dzieci bardzo korzystnie zajmują.

Ze słomy wyrabiają się różne subtelne i grubsze roboty. Zdziebła pszeniczne i żytne, jako mocne i najdłuższe, szczególniéj do tego są używane, lubo pszeniczne w Toskanii prawie wyłącznie są brane. Do robót grubszych zdatną jest wszelka słoma z jęczmienia, owsa a nawet niektóre trawy.

W Saksonii wybierają słomę pszeniczną do plecienia dopiéro wtedy, gdy się przez kilka tygodni w stodole wypoci. Zdziebła wybierają najpiękniejsze i najdłuższe, obcinają kłosy i kolanka, nie gniotąc bynajmniéj słomy, a do plecionki subtelnéj wybierają tylko zdziebła najprostsze i bez żadnéj wady.

Po wysuszeniu słomy, kładą wybraną do plecienia w snopki związaną w zimną wodę, która się potém aż do wrzenia rozgrzewa; poczém taż słoma rozdziela się na łące i blichuje na słońcu i rosie. Trzeba ją jednak chronić od deszczu, gdyż w tedy staje się plamistą, natomiast polewana wodą, jest lekszą i do szycia i do plecienia łatwiejszą. Po blichu znowu zdziebła w snopki zwięzują, blich trwa najwięcéj dni 14.

Słoma wybrana do robót delikatnych, napuszcza się siarką, toż samo znowu paski uplecione, nakoniec po trzeci raz, już wykończone roboty. Przy delikatnych plecionkach wiele grubszych zdziebeł, jako niezdatnych odpada. Delikatniejsze uplecione paski, powinny być przy z szywaniu mocno spojone i dla tego do téj roboty bywają zwilżane.

W nowszych czasach zaczęto zdziebła do kapeluszów najdelikatniéjszych wzdłuż przekrawać, bądź końcem scyzoryka zakrzywionego, bądź zrobionym do tego żelazkiem w formie gwiazdki.

Po wyprassowaniu w maszynie pasków na kapelusze przeznaczonych, kapelusze same robią kobiety. Paski gładzą się kością, lub gładkim kamieniem.

Najdroższe kapelusze słomiane są zawsze Toskańskie, przeto, że prócz starannéj i zręcznéj roboty, używają słomy z pszenicy szczególnego gatunku zwanéj *Marzolano*, która z żyna się przed dojrzeniem, bardzo gęsto jest sianą, i tylko na dolinach Arno górami zasłonionych, wybornie się rodzi.

MIASTO POD WODĄ.

Miasto Callao około Limy w Peru, w skutku trzęsienia ziemi r. 1746 morzem zalane zostało. Doktór Vollmer, tak o niém mówi: « Bawiąc w Limie, dwa razy miałem sposobność to miejsce zwiedzić. W czasie spokojnego morza i przy zachodzie słońca, można było widzieć Callao na dnie morskiém bardzo wyraźnie. Nie widać śladu, aby to miasto zniszczenia doznało: domy i ulice, nawet kościoły i wieże, tak stoją pod wodą, jak Pompeja i Herkulanum pod ziemią; psy morskie i delfiny przechodzą się po ulicach, włażą do domów

i okien, uganiając się za mnóstwem ryb małych. Kiedym gładką powierzchnią wody okrążał i miasto pod sobą widział, zdawało mi się co chwila, że ludzie pokażą się na ulicach, które tylko rozmaite stworzenia morskie ożywiały.

Sześć tysięcy ludzi straciło życie w tém mieście. Z całéj ludności dwóch tylko ocalało. Jeden z tych był muzyk, który z wielką basetlą rzemieniem na plecach przewiązaną szedł na wesele, gdy nagle olbrzymi bałwan się podniósł, całe miasto ogarnął i pochłonął. Omdlały z przestrachu, w kilka godzin obudził się o podal od miasta przy małej kaplicy, pod zmokłą basetlą, która go tamże zaniosła; miasta ani śladu widać nie było. Gdy dnia szóstego morze nieco się z szlamu oczyściło, dojrzeli rybacy miasto pod sobą, które odtąd stało się siedliskiem zwierząt morskich, najprzód dla mnóstwa ciał jakie w domach zostały, powtóre dla wielu schronień w których bezpieczeństwo znalazły. Żaden nurek nie chciał się odważyć wyszukiwać kosztowności, jakie tamże ukryte być muszą, na brzegu jednak stoi ciągle straż, która, co morze przypadkiem wyrzuci, zbierać i oddawać jest obowiązaną.

RHINOPLASTYKA.

Jest to dowcipna sztuka przyprawiania nosa, która od kilkunastu lat bardzo chirurgów zajmuje, a do któréj odnoszą się dość ciekawe szczegóły historyczne.

We Włoszech i w Indyach było niegdyś zwyczajem, występnym nosy urzynać. Za Karola V. ucinano je złodziejom. Podobnie karał niektórych winowajców Karol II w Anglii. Często kobiety, gdy nieprzyjaciel się zbliżał, tymże sposobem ratowały swój honor. Tak postąpiła jedna ksieni i czterdzieści zakonnic w Marsylii przy wkroczeniu Saracenów. Policzmy do tego skaleczenia przypadkowe, a poznamy, że chirurgowie często mieli sposobność naprawiania nosów. Galien, Aetius i Celsus już mówią o téj operacyi. Tagliacozzi, który żył w wieku XVItym, taką w niéj wziętość pozyskał, iż w sali anatomicznéj w Bolonii pomnik mu wystawiono. Griffon z Lauzanny uchodził również za zręcznego naprawiacza nosów. Ambroży Paré namienia, iż cały dwór się zadziwił, gdy kawaler de Thoan z Włoch z pięknym nosem powrócił.

W Paryżu robią oddawna fałszywe nosy ze srebra, z miedzi, z kartonu, a nawet z wosku, które się w rozmaity sposób przywięzują, ale nos taki nie posłuży nigdy do ucierania, do zażycia tabaki, ani nawet do wąchania.

Sposób téj operacyi zmienia się według zdań chirurgów. Ci wykrawają nos z ramienia lub czoła, owi z średniéj części ciała któréj tu nie wymieniamy. U niektórych ludów w Indyach mówi P. Velpeau, gdy znakomita osoba nos straci, stara się o niewolnika, którego biją w nos pantoflem dopóty, aż dobrze spuchnie. Poczém nosodziéj ucina kawał wielkości potrzebnéj do zastąpienia nosa utraconego, przypaja go do nozdrzy i t. d. Podobna metoda zowie się w Indyach przesadzeniem czyli przeplancowaniem. Ta operacya mówią podróżni, tak się dobrze w tych stronach udaje, że nos występnemu ucięty, natychmiast rzucają w ogień, aby go sobie na powrót nieprzyprawił. Malineli świadczy, iż ojciec jego otrzymawszy w gorącym chlebie zaraz po exekucyi nos pewnego Włocha, był w stanie szczęśliwie go przyprawić. « Dionis mówi, iż jeden złodziéj mając nos ucięty, pobiegł śpieszno do chirurga, z ciepłym jeszcze nosem, który koledzy jego pierwszemu spotkanemu ucięli, a który przez chirurga natychmiast szczęśliwie został przyprawiony.

NIEMCY W AMERYCE PUŁNOCNEJ.

Od wielu już lat Ameryka zaludnia się kosztem Europy. Co rok Szwajcary, Niemcy, Anglicy wsiadają na okręty w portach hollenderskich, angielskich i francuzkich. Anglicy udają się zwykle do Kanady, od ich rządu zawisłéj, Niemcy, Szwajcary i t. d. szukają szczęścia w Stanach Zjednoczonych. Lecz tam nie wszystkich oczekuje pomyślność. Ci którzy płocho puszczają się w skutku zwodniczych wieści i obietnic, bez żadnych funduszów, przypłynąwszy, z podziwem słyszą oświadczenie, iż są dłużnikami kapitana okrętu, za przywóz i utrzymanie przez drogę, i że, jeżeli nie są w stanie zapłacić, najmie ich na tyle i tyle lat do usług mieszkańców potrzebujących robotnika. W tém położeniu, stają się często niewolnikami szukając wcale czego innego.

Mający jednak jakową summę, i znający się na rolnictwie, lub jakowych rzemiosłach, udają się w strony mało jeszcze przez związkowych Amerykanów zamieszkane, a za pomocą pracy, porządku i oszczędności, stają się zamożnymi posiadaczami.

Niemcy udają się szczególniéj do państwa Ohio, gdzie grunt żyzny, gospodarstwo łatwe i zdrowe powietrze, najwięcéj do osiadania zachęca.

Jedna z gazet w Ohio wychodzących, namienia iż w liczbie 850,000 mieszkańców tegoż państwa, już liczą 150,000 Niemców i że ich język coraz się więcéj w tym kraju upowszechnia. Toż pismo daje Niemcom chlubne następujące świadectwo.

« Posiadłości najlepiéj w Ohio zabudowane należą do Niemców. Są to ludzie pilni, pracowici i wstrzemięźliwi, którzy całą usilność na gospodarstwo zwracając, mało o inne rzeczy się troszczą. Ich mieszkania, stajnie, winnice, pola, ogrody i trzody są w najlepszym porządku, a

nigdy nie słychać aby się kiedykolwiek z swojéj wyższości w tym względzie chlubili. Stoją mocno przy raz powziętym planie i swoim sposobie sądzenia o rzeczach; polityką mało się zajmują, a nigdy nie starają się o urzędy, ale bardzo są baczni, aby wszelkie urządzenia ściśle były wykonywane. Zakochani w prostocie, gardzą wszelką przesadą i przewrotnością. Ich prace są dla kraju najkorzystniejsze bo wszystkie jego skarby z ziemi wydobywają.»

SHAKSPEARE.

Jak Homer w epopei starożytnéj, tak Shakspeare (Szekspir) drammatyki nowoczesnéj najbogatszém jest źródłem. Za życia był uwielbienem ludu angielskiego, który sceny poety do żywego mówiące, prawdę i wierność w oddaniu miejscowości i charakteru polubił, ale bynajmniéj głębokich jego pomysłów pojmować nie umiał. Uczeni i ludzie dobrego tonu, mieli go za komedyanta i nic więcéj. Długo po śmierci jego chlubił się naród angielski swoim poetą, na którego krytycy francuzcy bardzo z wysoka poglądali, litując się iż nie znał Aristotelesa i nie doczekał Boala. Wolter dał go poznać Francyi, dla okazania iż by może Anglik nie źle był pisał, gdyby miał był szczęście poznać smak i oddychać Fernejskiém powietrzem. Zapragnęli i Francuzi poznać poetę barbarzyńcę, ale nie puścili go na scenę swoję, tylko przebranego po francuzku według formy przepisanéj, i taki tylko znany nam był oraz na scenie polskiéj.

Niemcom dopiéro zostawione było pojąć w całéj rozległości geniusz Shakspeara, a nawet samych jego ziomków, głębszą na niego zwrócić uwagę. Mimo to, ten dziwny geniusz od szczupłéj tylko liczby prawdziwie bywa pojęty, nawet w swoim narodzie, gdzie każdy na niego jest dumny. Sztuki jego w saméj Anglii ciągle obcinane i przerabiane bywają. Głębokie przejęcie się jego myślą, poznanie charakteru Hamleta, Leara, Otella, mimo tylu komentarzów i powtarzanych widowisk, rzadkie jest dotąd, jak sami oświecensi Anglicy się żalą. Imię jego jest najpopularniejsze, bo lud zawsze zwykł chwalić na słowo innych, bo jego geniusz w rozmaitość obfity, zawsze ma coś, co ludzi wszelkiego smaku, charakteru i pojęcia zająć potrafi.

Shakspeare William urodził się r. 1564 w Stratford w hrabstwie Warwick. Anglicy mimo usiłowań, mało podali wiadomości o jego latach młodzieńczych. Ojciec jego John Shakspeare był rękawicznikiem, potém rzeźnikiem, nakoniec handlarzem wełny. Shakspeare uczył się w miejscowéj szkółce, gdzie liche początki języka łacińskiego mógł powziąść. Już w roku 18 ożenił się z wieśniaczką Anną Hatvaj, która trojgiem obdarzyła go dzieci. Według świadectwa pisarzów, był Shakspeare z młodości pełen odwagi i dowcipu, a przytém bardzo łagodny. Dla uniknienia zemsty jednego Barona, w którego lesie, nocną porą polował i którego w poezyi napisanéj, na śmieszność wystawił, uciekł do Londynu w r. 1586. Lecz do tego była raczéj powodem coraz mocniejsza melancholia, przykre położenie w domu ojca, który jego poezye rozdzierał, niedość szczęśliwe małżeństwo i prace cierpliwości ani usposobieniu jego nieodpowiednie. W Londynie, jak mówią był z razu zmuszonym, w czasie widowisk trzymać pod teatrem konie widzów znakomitszych; w kilka lat późniéj został aktorem, gdzie szczególniéj odznaczał się rolą ducha w Hamlecie. Jako poeta drammatyczny, zajmował się z początku poprawą dawniéjszych sztuk teatralnych.

Tak zajęty w Londynie, na krótko tylko udawał się do Stratford i corocznie dwie, albo trzy sztuki wykończał. Pierwsza jego sztuka była Perikles w r. 1590. Liche mając z prac swoich korzyści, ciężkich doznawał frasunków w domowém życiu. Zaczém poezyi dramatycznéj zupełnie się oddał, napisał znaczną ilość sonetów, poemata: Lukrecya, Wenus i Adonis, wszystkie pisane w panującym pod ówczas smaku włoskim, zalecające się oraz bujnością wyobraźni, dowcipem i zwięzłością. Czas w którym drammatycznym poetą być zaczął, bardzo był sprzyjający, gdy właśnie po krwawych niezgodach domowych, Anglia pod świetném panowaniem Elżbiety wypocząwszy, do zabaw i widowisk smaku nabrała. Shakspeare świetnie na scenie wystąpił, wystawiając przed oczy Anglików dzieje ich narodu. Te najznamienitsze może drammata jego, malujące żywo charaktery, obyczaje i stan Anglii przez długi przeciąg czasu, zjednały mu powszechny szacunek, równie u świetnego dworu Elżbiety jak i u ludu. We wszystkich drammatach swoich jest zarówno przerażający, tkliwy, wzniosły i w najwyższym stopniu humorystyczny. Mistrz w oznaczaniu charakterów, czy to w tragedyach, czy w komedyach. Nic jego oka nie ujdzie, co w jaki bądź sposób zajęcie sztuki podwyższyć może. Najgorsze jak najlepsze przymioty, zarówno przeniknąć i oddać umiał. Liczne wskazówki filozofom i politykom wiele myśléć dające, fantazya unosząca za ziemskie krainy, a trafność w oddaniu scen najpospolitszych, nęcą ku sobie i głębszą uwagę coraz więcéj zajmują. Równie wielkim jest malarzem charakteru kobiet, jak oburzających zbrodniarzy i bohatyrów.

Częsta przesada w dowcipie, igraszka słów i t. p. są nie jego wadami lecz wieku, w którym żył i którego wiernem jest zwierciadłem. Jedno pismo w naszym języku tak w ogólności mówi o tym największym drammatycznym poecie. « Szekspir z całą mocą swego geniusza przejął się nawskroś swoim wiekiem, którego stronę wynaturzoną, najnaturalniéj malował, i to wynaturzenie zdaniem mojém czuł może najmocniéj. Jak tragedye nasze wystawują



(Shakspeare.)

walkę namiętności z obowiązkiem, tak wszędzie geniusz jego, walczy między prawdziwą naturą i poezyą, a między zepsuciem człowieka i fałszywą sztuką. Dowcipny przy prostocie, szorstki i smutny przy wielkości; depczący fantastycznie najmilsze kwiaty, które czarodziejską swą laską sam z pod ziemi wywiedzie, wśród rzewnéj melodyi nagłém uderzeniem o strony disharmonią przerażając, wystawiać się zdaje, nie uzupełnioną nigdy tragedyą, winnie i niewinnie potępionego rodu ludzkiego, który w gorzkich parodyach i uderzających przeciwieństwach maluje. Dzieląc zawsze swą scenę między świat śmierci i życia, łącząc w niéj kwitnące dziewice i duchy z grobu występujące, wielkość i błazeństwo, uczony bezrozum i gminną prostotę, dręczone zarówno cnoty i przestępstwa, otwierając przyszłość zawsze ciemną i trwożącą, raczéj w nas wzbudzi chęć do nicości, aniżeli spokojną rezygnacyą. Reprezentuje istotnie naród skłonny do czarnéj melancholii i obojętnéj pogardy życia.

Kto tego geniuszu nie umie pojąć w jego naturze i prawdzie, kto nie jego twórczą siłę ale wrażenia powtarzać usiłuje, wystawi tylko zfałszowaną naturę ludzką bez prawdy poetycznéj. »

W roku 1614 Shakspeare mając lat około 50 opuścił Londyn i wrócił na miejsce rodzinne, gdzie po dwóch latach błogiego wypoczynku w ciszy domowéj, mając lat 53 w dzień swoich urodzin r. 1616, a zatém jednego dnia z hiszpańskim poetą Cerwantesem, żyć przestał. Pochowany jest w kościele Stratford, gdzie mu zięć jego nagrobek wystawił.

W niszy widać posąg poety, nataralnéj wielkości. Według dziwacznego smaku podówczas, ten posąg był malowany. Na nagrobku jest napis następujący, jak mówią, przez samego poetę ułożony.

« Przyjacielu! na Jezusa cię błagam! nie waż się moich popiołów poruszać. Błogosławiony, kto ten grób będzie szanował, przeklęty, kto kości moje z tego miejsca wyruszy. »

Dotąd grób Shakspeara jest celem licznych podróży w Anglii. Niemniéj w poszanowaniu była morwa, według wieści przez poetę zasadzona; pod którą spoczywać lubił.

Domek Shakspeara, który sobie był kupił za dar 1,000 funtów szterlingów, nabył późniéj pleban wiejski Castrell, który sprzykrzywszy sobie mnóstwo codziennie to drzewo zwiedzających, bezwzględnie ściąć go rozkazał. Robione z tego drzewa tabakierki i inne podobne przedmioty, za znaczne summy były przedawane. Tenże Castrell, tak dalece na nieśmiertelnego pisarza był niepamiętny, iż, aby taksy od okien nie płacił, dom jego rozebrał i drzewo przedał. Jednakże dom, w którym Shakspeare się rodził, dotąd się utrzymuje jako przedmiot ciekawości podróżnych; którzy często niezmiernie drogo kupują sprzęty, jakich niby poeta używał. Z żalem wyznać należy, iż dotąd nie mamy drukowanego dzieł Shakspeara przekładu.

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiej N. 744.